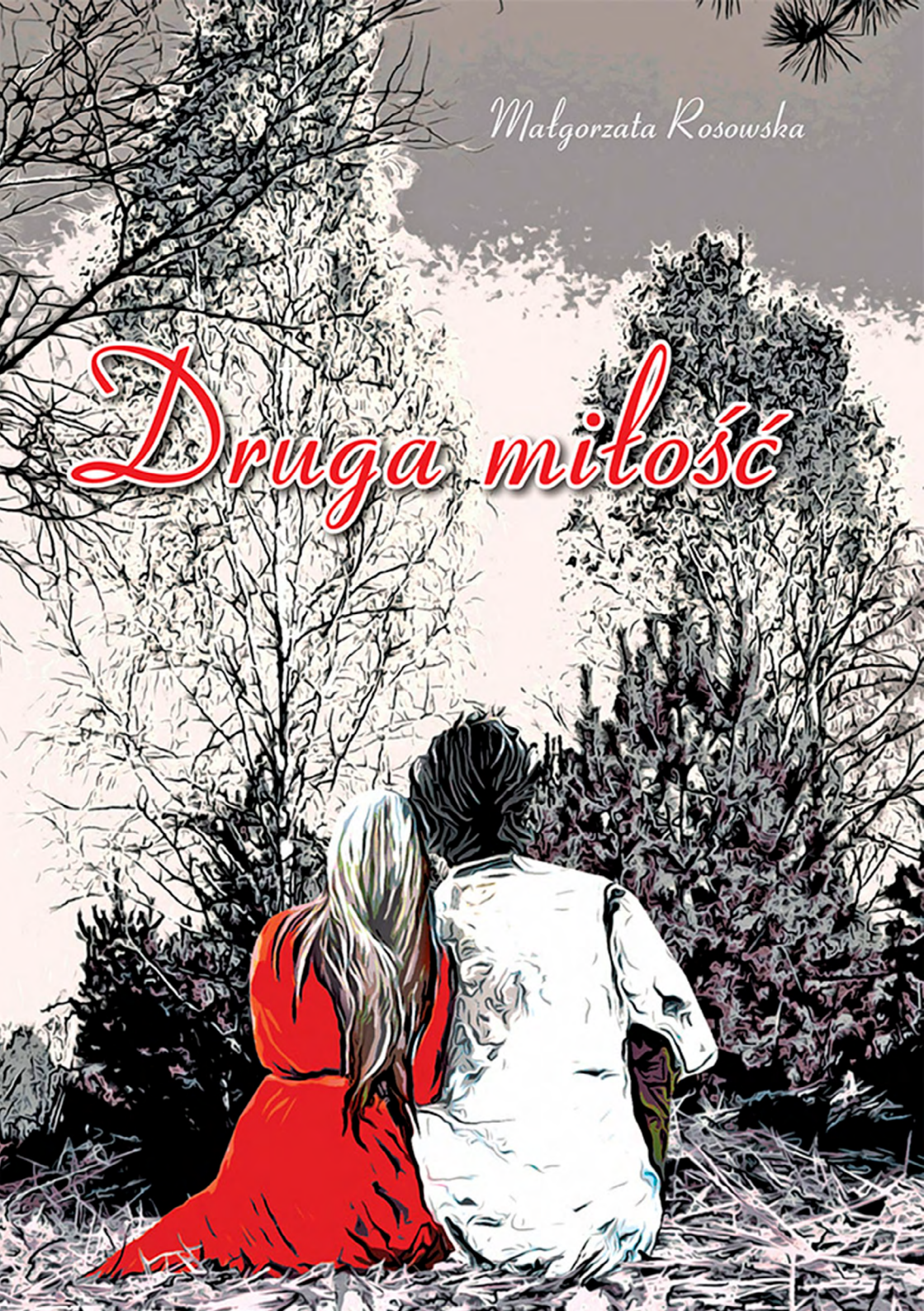


Małgorzata Rosowska

Druga miłość



Małgorzata Rosowska

Druqa miłość

Skierniewice 2022

ISBN 978-83-7987-016-5
ISBN eBook 978-83-7987-027-1

Copyright © by Małgorzata Rosowska

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Koncepcja okładki – Małgorzata Rosowska

Korekta – Krystyna Kostarska
Skład – Rafał Lisowski

Wydawca:

Wydawnictwo SIGMA Sp. J.
96–100 Skierniewice, ul. Trzcńska 21/23
e-mail: poczta@sigma-wydawnictwo.com.pl
www.sigma-wydawnictwo.com.pl

– Pani doktor, wiozą nam Agatę!

– Kokowską?! Agatę Kokowską?!

– Tę samą!

– Który to raz w tym miesiącu? – Walentyna Dobrawska w biegu złapała stetoskop.

– Nie wiem, pani doktor – mówiła zdyszana pielęgniarka, – ale chyba należałoby się temu przyjrzeć! Ta sytuacja jest co najmniej dziwna. Bo chyba mi pani nie powie, że to normalne, żeby dziewczynka tak często trafiała do szpitala?!

– Co ty sugerujesz?

– Uważam, że trzeba się przyjrzeć tej paniusi, jej matce. Jak jej tam? Angelika! To imię kojarzy mi się z aniołem. Ale ona raczej na taką nie wygląda!

Agata może faktycznie zbyt często trafiała do szpitala, ale nie było żadnych podstaw, by podejrzewać matkę o jakiegokolwiek celowe działanie. Walentyna była daleka od wysuwania oskarżeń wobec tej kobiety. Widziała, jak ta troskliwie zajmuje się córką. A przede wszystkim, jeśli działałoby się coś złego, Agatka nie lgnęłaby tak do matki. O czymś to świadczyło.

– Dorota, nie wydawaj wyroków! – lekarka fuknęła na pielęgniarkę. – Zobaczymy, co tym razem dzieje się z dzieckiem.

– Nie wydaję żadnych wyroków, ale pani jest po prostu zbyt ufna. Może czasem należałoby szerzej otworzyć oczy i spojrzeć, co się dzieje wokół! Szczególnie pod pani nosem! – podsumowała rozmowę kobieta.

To nie było pierwszy raz, gdy Dorota Omala, młoda pielęgniarka na oddziale pediatrii pozwoliła sobie na nonszalanckie zachowanie wobec Walentyny. Swoją drogą jej teksty, rzucane mimochodem, dawały dużo do myślenia. Lekarka już jakiś czas temu zwróciła na to uwagę. Obiecała sobie, że pewnego dnia poprosi Dorotę do gabinetu i przywoła ją do porządku. Teraz jednak nie było na to czasu. Mała pacjentka kolejny raz potrzebowała pomocy specjalisty.

– Dzięki Bogu, że to pani ma dziś dyżur! Moja Agatka wymiotuje od rana! – mama dziewczynki była roztrzęsiona i zapłakana.

– Od rana? – wtrąciła Dorota, przygotowując zestaw do wkłucia. – I dopiero teraz wezwwała pani pomoc?

– Proszę skupić się na czynnościach! – lekarka zganiła pielęgniarkę. – Pobieramy krew i sprawdzamy parametry. – Co Agata dziś jadła? – zwróciła się do Kokowskiej.

– No... to, co ja... to znaczy rano bułkę z serem... żółtym... kakao... nie, chyba herbatę... tak... herbatę malinową... Boże, nie pamiętam! – kobieta wybuchnęła płaczem.

– Pani Kokowska – Walentyna położyła dłoń na ramieniu kobiety. – Bardzo proszę, żeby się pani uspokoiła i przypomniała sobie, co dziecko jadło. To jest bardzo ważne. Może to było coś nieswieżego, albo ciężkostrawnego? Agatka ma dopiero sześć lat i czasem to, co dorosłym absolutnie nie szkodzi, małym dzieciom może niezłe rozstroić układ pokarmowy.

– Nie wiem! – szlochała kobieta. – Zjadła śniadanie i zaczęła wymiotować. Chyba to nie przez ten cholerny żółty ser?!

– Jasne, ser... – mruknęła pielęgniarka i spiorunowała kobietę wzrokiem. Ta skuliła się i schowała twarz w dłoniach.

– Mamusiu... – odezwała się Agatka ledwie słyszalnym szeptem. – Jak poszłaś do sklepu, to zjadłam te cukiereczki z twojego pudełka. Przepraszam... Ale one były takie kolorowe... – po tych słowach dziewczynka straciła przytomność.

– Agatko! – matka zaczęła szarpać córeczkę. – Rany boskie, co się dzieje z moim dzieckiem?! Ratujcie ją!

– Pani Kokowska, jakie cukiereczki? Czy pani coś na ten temat wie? – Walentyna próbowała zapanować nad emocjami.

– Wiem... To moje lekarstwa... uspokajające... – w tym momencie Angelika Kokowska osunęła się na podłogę.

– Teraz będzie tu mdleć! – powiedziała Dorota ze złością.

– Pani Omala! – krzyknęła Walentyna. – Przywołuję panią do porządku! Pacjentka potrzebuje pomocy! Co się z tobą dzieje, kobieto?!

– Bo szlag mnie trafia! Zostawia tabletki w zasięgu ręki dziecka, a teraz udaje załamana! I jeszcze idzie w diabły, zostawiając Agatkę samą! To się musiało tak skończyć!

– Zajmij się panią, a potem widzę cię w moim gabinecie. Musimy porozmawiać – powiedziała ostro lekarka.

Po krótkiej chwili udało się ocucić kobietę. Agatce zrobiono płukanie żołądka i dziewczynka trafiła na oddział. Toksykologowie byli zdania, że ilość połkniętych tabletek nie stanowi zagrożenia i dziewczynka wyjdzie z tego bez uszczerbku na zdrowiu.

Walentyna Dobrowska weszła do swego gabinetu. To, że miała osobny pokój, było zasługą Jacka, jej męża, który pełnił funkcję ordynatora oddziału. Kobieta była przeciwna takim wyróżnieniom.

– Jacek, daj spokój. To nie w porządku w stosunku do innych! – protestowała, kiedy mąż przy kolacji przekazał jej tę informację.

– Kochanie, jestem ordynatorem i mogę robić, co mi się podoba – uśmiechnął się.

– Mam nadzieję, że teraz żartujesz – Walentyna spojrzała na męża niepewnie.

– Oczywiście, że żartuję! A ty dostaniesz ten gabinet i kropka. W końcu trudno, żeby zastępca ordynatora nie miał nawet swojego kąta...

– Zastępca ordynatora?! Przecież już takiego masz! Co ty wymyśliłeś?!

– Mianuję cię na stanowisko drugiego zastępcy. Ten młody jest jeszcze trochę nieopierzony.

– Jacek, to czysty nepotyzm! Nie zgadzam się!

– Kochanie, nikt bardziej nie nadaje się na ten stołek. Razem zaczynaliśmy tu pracę. W domu też ciągle rozmawiamy o szpitalu. Znasz temat od podszewki!

– Właśnie... Wolałabym w domu rozmawiać zupełnie o czymś innym... – mruknęła kobieta.

– Sama wiesz, że inaczej się nie da... Więc jak, przyjmujesz propozycję?

Walentyna wiedziała, że Jacek ma rację. Zdawała sobie sprawę, że jej mąż często wyjeżdża, a młody rzeczywiście jest

nieco nieporadny. Kłopoty go przerastają, a podjęcie jakiegokolwiek decyzji nastrecza problemy...

– Zgoda! – podała rękę mężowi. – Ale żadnej taryfy ulgowej. Stoi?

– Stoi!

Z zamyślenia wyrwało ją ciche pukanie. Po chwili do gabinetu weszła Dorota. Miała niepewną minę, co było dla Walentyny ogromnym zaskoczeniem. Lekarka była przyzwyczajona do butności i niewyparzonego języka pielęgniarki.

– Jestem... – szepnęła Omala.

– Usiądź. Byłaś u Agaty?

– Oczywiście – Dorota wyraźnie się ożywiła. – Czuje się już lepiej.

Coby nie mówić, kobieta była bardzo oddana swojej pracy i wykonywała ją nienagannie. Mali pacjenci ją uwielbiali. Pośród wielu obowiązków, potrafiła znaleźć czas, by poczytać dzieciom książeczkę, opowiedzieć bajkę, porozmawiać. Kiedyś, w czasie swego urlopu, wpadła na oddział przebrana za klauna. Tłumaczyła potem, że zamiast siedzieć w domu sama, wolała przyjść do swoich bąbelków. Tak nazywała małych pacjentów. Wspaniale potrafiła zajmować się dziećmi, choć nie miała swoich.

– Jestem za młoda. Dopiero skończyłam studia. Mam czas – powiedziała kiedyś w rozmowie z Walentyną. – Zresztą nie spotkałam jeszcze faceta, który mógłby być ojcem moich pociech. Zasadniczo mężczyźni, to gatunek do odstrzału.

– Co ty gadasz? Pewnie, że są niezłe gagatki, ale takich okej też nie brakuje – Walentyna próbowała bronić męski gatunek.

– Oj, pani doktor... Kiepski z pani obserwator...

Dobrowska już wtedy powinna zareagować na takie słowa. Cóż... nie zrobiła tego wtedy, ale robi teraz.

– Wiesz, dlaczego cię poprosiłam, prawda? – zaczęła.

– Chyba tak. Chodzi o tę paniusię... Ale pani doktor, ta kobieta naprawdę mi się nie podoba. Ja nawet myślę, że ona może cierpieć na zespól Münchhausena! Ostatnio Agatka miała siniaki na nóżce i...

– Dosyć! – przerwała Walentyna – Uważam, że się zagalopowałam! I to nie tylko w sprawie niedorzecznych oskarżeń, dotyczących pani Angeliki!

– Ale ja nikogo nie oskarżam, tylko tak podejrzewam...

– Owszem, oskarżasz! Dorota, jesteś sumiennym pracownikiem. Cenię cię, jako pielęgniarkę. Powtarzam: pielęgniarkę. Od stawiania diagnoz są lekarze. Poza tym twoje zachowanie ostatnio coraz częściej wymyka się spod kontroli.

– Nie wiem, o czym pani mówi?

– O twoich dziwnych, dwuznacznych tekstach pod moim adresem! Chyba za bardzo się spoufalasz! Chciałabym, żeby nasze rozmowy ograniczyły się li tylko do spraw zawodowych. Przekraczasz pewne granice, a ja bardzo tego nie lubię. Czy wyraziłam się jasno?

– Aż nazbyt – Dorota patrzyła w sufit. W jej postawie nie było krzty pokory. – Obiecuję, że już nigdy nie usłyszysz ode mnie tego, co płynie prosto z mojego serca, pani doktor. I szkoda, że taki obrót przybrała nasza rozmowa. Może to moja wina, bo powinnam te sygnały wysyłać w inny sposób... Cóż, już nie muszę się tym martwić... To wszystko, pani doktor?

– Dziewczyno, o czym ty mówisz?! Jakie słowa z serca?! Jakie sygnały?!

– To już nieważne. Przekroczyłam granice... Przepraszam, ale muszę wracać do obowiązków – Dorota odwróciła się i pośpiesznie opuściła gabinet lekarki.

Walentyna miała ochotę wyjść za pielęgniarką, wciągnąć ją z powrotem do pokoju i zapytać dokładnie. Doszła jednak do wniosku, że stanowisko, duma, wiek nie pozwalają jej na to. Została sama z domysłami, niedomówieniami i poczuciem niedosytu. Była bezsilna wobec tych uczuć. Miała nieodparte wrażenie, że Dorota chciała przekazać jej coś bardzo ważnego. Tyle, że robiła to w sposób nieudolny, czasem wręcz bezpardonowy. To nie było okej. Z drugiej strony Walentyna czuła, że pielęgniarka jest jej bardzo przychylna, że dobrze jej życzy. I to było okej. Wobec tego ogromnym NIE OKEJ było potraktowanie tej młodej kobiety... Dobrowska poczuła suchość w gardle. Jej organizm zawsze tak reagował, gdy czuł, że stało się coś złego...

– „Co u licha ta Dorota chce mi przekazać? – myślała. – I dlaczego nie wprost? Bawi się w podchody, kluczy, kombinuje... Dziwna sprawa!”

Walentyna z impetem wstała z fotela, złapała leżący na biurku segregator i wyszła z gabinetu. Miała w głowie jedną myśl. Bardzo ryzykowną i, prawdę mówiąc, nieprzemyślaną. Trzeba przenieść Dorotę na inny oddział! To trochę jak pozbycie się problemu, ale innego pomysłu na tę chwilę nie miała. Postanowiła skonsultować to z mężem. Zapukała do gabinetu Jacka. Zawsze tak robiła. Uważała to za wysoce profesjonalne. Nikt nie odpowiadał. Nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte. Zdziwiła się. Jacek tego dnia nie miał żadnego wyjazdu, ani spotkania i powinien być na oddziale.

– Ordynator wyjechał jakieś pół godziny temu – usłyszała za plecami znajomy głos sprzątaczk, pani Lucynki.

– Doprawdy? Nie wspominał, że ma jakieś spotkanie.

– Widocznie żona nie musi wiedzieć o wszystkim – Lucynka uśmiechnęła się dość tajemniczo i zniknęła za drzwiami pokoju socjalnego.

– Co to za uwaga?! – mruknęła do siebie Walentyna. – Czy wszyscy się zmówili, żeby sprzedawać mi takie teksty?!

Wyjęła telefon i wybrała numer Jacka. Włączyła się sekretarka. Walentyna poczuła się nieswojo. Przemierzając szpitalny korytarz miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą i coś szepczą.

– „Chyba zwariowałam! – pomyślała. – Czas na urlop, bo skończę w kaftanie z długimi rękawami... Dziś wieczorem porozmawiam z Jackiem. Zaproponuję mu wyjazd w jakieś ciepłe miejsce... Grecja?... Teneryfa?... Może Hiszpania?... Tak! Hiszpania!”

Zaraz po ślubie byli w Walencji. Walentyna uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

– „O rany, kiedy to było?... Dwanaście, trzynaście lat temu?... Postanowione, pojedziemy do Walencji! Jacek na pewno będzie zachwycony!” – ta myśl troszkę poprawiła jej humor i nieco przytłumiła złe wrażenie po rozmowie z Dorotą Omalą.

Walentyna jeszcze kilkakrotnie próbowała połączyć się z mężem. Niestety, za każdym razem zamiast jego, słyszała pocztę głosową.

– Do licha! – mruknęła po kolejnej nieudanej próbie. – Gdzie on się podziewa?! Zawsze znika, kiedy go najbardziej potrzebuję...

Dobrawska spojrzała na zdjęcie w srebrnej ramce, stojące na biurku. Ona i Jacek. Uśmiechnięci, przytuleni, zakochani... Kiedy to było? Chyba jakieś pięć, sześć lat temu. Jacek właśnie otrzymał propozycję objęcia stanowiska ordynatora. Doszli do wniosku, że to ostatni moment na długi wspólny urlop. Postanowili pojechać do Meksyku. Od zawsze było to ich marzeniem. Wreszcie mogli sobie pozwolić na to, by je spełnić. To były cudowne dwa tygodnie. Za dnia zwiedzali najpiękniejsze zakątki tego wspaniałego kraju. Wieczorem jedli kolację w jakiejś nadmorskiej knajpce, a po niej czym prędzej uciekali do swojego pokoju, by oddawać się miłosnym uniesieniom... Wszystko było piękne, proste...i niestety ulotne... Lekarka skrzywiła się. Odkąd Jacek został ordynatorem, ich życie diametralnie się zmieniło. Większość czasu spędzali w pracy. Starali się zachować pozory poprawnie funkcjonującej rodziny. Jednak ten żar, ta namiętność... cóż, niewiele z tego zostało. A przecież to chyba jeszcze nie pora na zwykłe, szare przyzwyczajenie?...

Głośnie pukanie wyrwało lekarkę z głębokiego zamyślenia.

– Proszę! – rzuciła w kierunku drzwi.

Do gabinetu weszła Dorota. Miała czerwone od płaczu oczy. Nie uszło to uwadze Walentyny, jednak postanowiła powstrzymać się od wszelakich komentarzy.

– O co chodzi? – zapytała, siląc się na obojętny ton.

– O Agatkę.

– Coś się stało? – lekarka poderwała się z krzesła.

– Nie, z małą wszystko w porządku. Tylko przyszła policja w jej sprawie.

– Policja? Skąd policja?! – Walentyna miała złe przeczucia, jednak wolała zachować te obawy dla siebie. – Dziękuję, zajmę się tym.

Dorota zamknęła za sobą drzwi. Atmosfera między kobietami była tak nabrzmiąta, że wydawało się, iż wybuch nastąpi lada moment.

Dobrowska wygładziła lekarski uniform, spojrzała kontrolnie w lustro i wyszła na korytarz. Dwoje mundurowych ruszyło w jej kierunku.

– Podkomisarz Ewa Wosik, młodszy aspirant Kajetan Moczyński – kobieta przedstawiła siebie i kolegę.

– Walentyna Dobrowska. W czym mogę państwu pomóc?

– Jesteśmy tu w sprawie małoletniej Agaty Kokowskiej...

– A kto państwa wezwał?

– Niestety nie pani – powiedziała ostro policjantka. – A zdaje się, że ma pani taki obowiązek.

– Znam swoje obowiązki!

– Chyba niezbyt dobrze – wtrącił Moczyński.

– Nie pan będzie to oceniał!

– Proszę się uspokoić! – przerwała Wosik. – Chcemy wiedzieć, dlaczego dziecko tu trafiło i w jakim obecnie jest stanie.

– Nie mogę udzielić takich informacji. Nie jesteście państwo z rodziny i obowiązują mnie procedury!

– Procedury mówią także, że w wyjątkowych przypadkach...

– Ten przypadek nie jest wyjątkowy. Dziecko jest po prostu hospitalizowane – przerwała Walentyna.

– Zachodzi podejrzenie, że matka chciała otruć córkę – wypalił Moczyński.

– Słucham?! – krzyknęła Dobrowska. – Bzdura! Skąd takie oskarżenia?

– Podobno Agata Kokowska często trafia do szpitala. Czy to prawda?

– Nie wiem, co pan rozumie przez stwierdzenie „często”... Zresztą powiedziałam już, że nie mogę udzielić informacji. Proszę zapytać matkę. Siedzi przy córce.

– Zapytamy. Chcielibyśmy jeszcze widzieć się z ordynatorem oddziału.

– Niestety jest na spotkaniu służbowym i obawiam się, że dziś już go państwo nie zastaną. Jeśli to wszystko, to chciałabym

wrócić do swoich obowiązków – Walentyna wyjęła stetoskop z kieszeni i zawiesiła go na szyi, chcąc podkreślić wagę swych słów.

– Nie będziemy pani zatrzymywać – powiedziała oschle policjantka, po czym z partnerem udali się do sali, gdzie leżała mała Kokowska.

Chwilę później z pokoju pielęgniarek wyszła Dorota. Dobrawska była prawie pewna, że pielęgniarka podsłuchiwała całą rozmowę przez uchylone drzwi.

– To ty zawiadomiłaś policję! – rzuciła lekarka.

– Uznałam, że powinnam to zrobić. Mówiłam pani, że ta kobieta jest podejrzana.

– A kim ty jesteś, żeby podejmować takie decyzje?!

– Bo pani by nie zareagowała.

– W odpowiednim czasie zrobiłabym to! A w tej chwili ruszyłaś maszynę i kobieta może mieć przez ciebie ogromne kłopoty! Nie rozumiesz tego?!

– Jeśli jest winna, to należy ją ukarać!

– No właśnie! Jeśli jest winna! Nie wiesz tego, a już wydałaś na nią wyrok! Słuchaj, Dorota, jeśli Angelika Kokowska okaże się niewinna, poniesiesz konsekwencje. Łącznie ze zwolnieniem z pracy. Obiecuję, że się o to postaram.

– Na szczęście nie pani decyduje o tym, kto ma być zwolniony z pracy – pielęgniarka podeszła bliżej i spojrzała Dobrawskiej prosto w oczy. – A jestem pewna, że ordynator nie przychyli się do pani wniosku. I proszę zgadnąć dlaczego... – po tych słowach kobieta odwróciła się i odeszła, zostawiając osłupiałą lekarkę na środku korytarza.

Walentyna chciała zatrzymać pielęgniarkę, ale nie mogła wydusić słowa. Nie miała pojęcia, o czym kobieta mówiła. To jakaś chora zgaduj-zgadula.

Dobrawska wróciła do gabinetu. Sięgnęła po telefon. Ponownie wybrała numer męża.

– Co tam, kochanie? – usłyszała w słuchawce.

– Gdzie ty się podziewasz? Wydzwaniam do ciebie od kilku godzin!

– Stało się coś?

– Jacek, jesteś ordynatorem i powinieneś być na miejscu, jeśli nie masz żadnych wyjazdowych spotkań! A zdaje się, że na dziś nie miałeś nic w planach! – grzmiąca do słuchawki.

– Wala, o co ci chodzi?! – zawsze kiedy się irytował, albo chciał lekko dopiec żonie, mówił do niej tym cholernym zdrobieniem. – Nie musisz wiedzieć o wszystkich moich spotkaniach!

– Świetnie to ująłeś. Rzeczywiście nie muszę! Nie muszę również świecić oczami przed personelem, ani przed policją! – krzyknęła do słuchawki.

– Jaką policją?! O co chodzi? I dlaczego krzyczysz?

– Rusz tyłek i wracaj na oddział. Wszystkiego się dowiesz. A krzyczę, bo jestem zdenerwowana! I to bardzo! – wcisnęła czerwoną słuchawkę i rzuciła telefon na biurko.

Prawdę mówiąc rzadko podnosiła głos. W pracy nie miała powodu, a w domu oboje z mężem starali się być dla siebie mili i uprzejmi. Tym razem jednak coś w niej pękło. Te dziwne insynuacje Doroty, oskarżenia, wizyta policji... Chyba czara się przelała.

Jacek Dobrawski zjawił się na oddziale po niespełna godzinie. Natychmiast zaszedł do gabinetu żony.

– Możesz mi wyjaśnić, o co ta awantura? – zaczął bez wstępów. – Nie poznaję cię!

– Może nigdy tak naprawdę mnie nie znałeś? – Walentyna uśmiechnęła się kpiąco.

– Kochanie, martwię się o ciebie – Jacek podszedł do żony i próbował ją objąć.

Kobieta natychmiast odsunęła się.

– Policja chciała się z tobą widzieć – powiedziała oschle.

– W jakiej sprawie?

Lekarka w szczegółach opowiedziała mężowi całą sytuację.

– Nie do wiary! – Dobrawski usiadł w fotelu. – Nasza Dorotka pokazuje pazurki! Tak krótko tu pracuje, a już prosi się o nagane...

– Której ty na pewno nie udzielisz – Walentyna weszła w słowo mężowi.

– Dlaczego nie?!

– Ona twierdzi, że guzik jej zrobisz. Wy tłumaczysz mi to jakoś?

Jacek poczerwieniał.

– Cóż za arogancja! – wykrzyknął. – Nie mam zamiaru pozwalać na to, by na moim oddziale działy się takie rzeczy!

– Powiedz to pani Dorocie!

– Oczywiście, że powiem! To, że jest dobrą pielęgniarką, nie upoważnia jej do tego, żeby robiła z oddziału własny folwark! – Jacek denerwował się coraz bardziej.

– Uspokój się! – Walentyna próbowała opanować emocje, które targwały mężem. – Nie możesz w takim stanie rozmawiać z personelem! Jacek, to nieprofesjonalne.

– Masz rację, kochanie – Dobrawski nagle zmienił ton. – Pójdę do siebie. Ochłonę nieco, a później poproszę tę pannę na dywanik.

– Chciałabym być przy tej rozmowie.

– Na pewno? Szczerze mówiąc, wolę załatwić to sam...

– No tak, ale Dorota również mnie zaszła niezłe za skórę. Zresztą robi to już od jakiegoś czasu...

– Nic nie mówiłaś.

– Miałam ci się skarżyć?

– Kochanie, jeśli w sprawach służbowych, to wręcz powinnaś!

– Kiedy właśnie nie o służbowe chodzi...

Jacek ściągnął brwi. W jego oczach widać było zmieszanie. Bezskutecznie próbował się uśmiechnąć. Walentyna знаła ten wyraz twarzy. Zawsze tak robił, gdy nie potrafił wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Nie rozumiała tylko, dlaczego teraz tak się zachowuje.

– Masz jakiś osobisty zatarg z Dorotą? – zapytał w końcu, nieudolnie próbując zapanować nad emocjami.

– Trudno nazwać to zatargiem, ale owszem, jest coś na rzeczy. Dlatego chciałabym uczestniczyć w tej rozmowie. Może wreszcie usłyszę, co ta kobieta ma do mnie.

– Wiesz... – zaczął Jacek niepewnie – to trochę, jak podważanie mojego autorytetu...

– Bzdura!

– Dla ciebie bzdura, ale ona może to zupełnie inaczej odczytać. Zostaw to mnie. Uwierz mi, tak będzie lepiej... – Jacek cmoknął Walentynę w policzek i czym prędzej wyszedł z jej gabinetu.